Rozmaitości

Dnia 4. sierpnia **Nr 31.** 1838 roku.

LIST
Z ROUEN WE FRANCYI.

Z dnia 15. czerwca 1838.

.....Ta dawna stolica Normandyi ciekawy przedstawia widok z powodu starożytności swoich i handlu nader ożywionego. Z Paryża do Rouen liczą lądem 35, Sekwaną 70 *lieues*, ale pomimo téj różnicy odległości, nierównie przyjemniejsza jest podróż wodą, statkiem parowym, który odbywa codziennie tę podróż, przebywając przestrzeń prawie 30 mil polskich wynoszącą, w dwunastu godzinach. Nié ma tam rozległych widoków: ale rozkoszne i spaniałe góry, po obiedwu stronach rzéki, stanowiące brzegi, co chwila nową odsłaniają okolicę. Na kilka mil od strony Paryża, tak jak do koła téj stolicy, nie ujrzysz wsi w znaczeniu właściwém tego wyrazu; wszystkie wsie téj części Francyi mają pozór miast, są murowane, zatrudnienia ich mieszkańców przypominają miasto; stodoły, obory, narzędzia rolnicze, ubior mieszkańców, słowem wszystko, co wyobraża wieś, jest tam rzeczą podrzędną, i jak gdyby ukryte, a obyczaj miejski, handel, przemysł, wszędzie występują na jaw. Na linii Paryża kończy się uprawa wina; winogrona w okolicach Paryża zbiérane, należą do najpośledniejszych; jakoż od Paryża na północ, w którąbądź stronę jadąc, nie zobaczysz już pól całych, okrytych latoroślami winnemi. Toż samo daje się spostrzegać, płynąc z Paryża ku Rouen. Uprawa zboża i rozmaitych roślin zastępuje tu winnice, które tylko jeszcze gdzie niegdzie, i to pod zasłoną muru, albo na szczęśliwéj pochyłości góry, mogą się udawać. Dopiero na kilka godzin drogi od Paryża ku Rouen zmierzając, tam, gdzie się zaczyna dawna Normandyja, napotykasz osady, w których na piérwszy rzut oka, rozpoznasz wieś. W okolicach Paryża przychodząc do piérwszéj lepszéj gminy, musisz się pytać, czyto wieś, czy miasto, inaczéj nie poznasz sam téj różnicy. W Normandyi, dawny zamek, obok niego rzęd słomą pokrytych domów, a pośrodku kościółek ze starożytną wieżą, zaraz ci powiedzą, że to nie miasto, ale osada wiejska. Ubior mieszkańców wiejskich, wskazuje także tę różnicę bardzo malowniczą. Co do wieśniaków, ci wszędzie porzucili dawne ubiory i noszą w dni powszednie bluzy, czyli wierzchnie koszule z grubego płótna szarego, albo niebieskiego na jakiémbądź odzieniu, a w niedzielę przywdziewają krótkie fraki ciemno-granatowe; ale wierniejsze dawnym zwyczajom Normandki zachowały do dziś dnia dawny ubior, w którym jednakże tylko w dni świąteczne w zupełności występują. Odznacza ich szczególniéj od wieśniaczek innych prowincyj, nadzwyczaj wysoki biały czépek, mający kształt szyszaka kirysierskiego, ale nierównie od niego wyższy; mocno nakrochmalony, utrzymuje się zawsze prosto i ozdobiony jest koronkami. Reszta ubioru jest z grubego sukna ciemnego, albo granatowego, a majętniejsze wieśniaczki używają także jedwabiów. Wsie, mające zupełnie wiejską postać, mogą wzrok tego, kto ich dawno nie widział, przyjemnie rozerwać i miłe spomnienie wzniecić, ale nie obudzą nigdy takiego zajęcia, jak widok owych starożytnych murów, które tu i owdzie powznosiła lub poburzyła na obu brzegach Sekwany śmiała ręka najezdników normandzkich. Pośród tych dawnych historycznych zabytków, powstały nowe grody, nie mające nic spólnego

z dawniejszą cywilizacyją, a wiernie malujące dzisiejszą. Taką sprzeczność wystawia przed innemi miasto Elboeuf, gdzie na rozległości prawie milowéj, na górach spadzistych, zanurzających się w Sekwanie, powznosiło się sto wysokich, do obelisków podobnych kominów machin parowych, gdzie obok gmachów fabrycznych, widać okazałe mieszkania właścicieli fabryk, a obok tych znamion bogactw, oparte o ściany góry, ubogie domki wyrobników. Samo miasto Rouen ma 120.000 mieszkańców i w ciągłym jest wzroście; powiadają, że w tę ludność wchodzi do 40.000 samych wyrobników. Powierzchowność tego miasta, niezwyczajny wystawia widok: wszystkie dawniejsze domy stawione tu były z belek, między któremi zostawione są przestwory, które zapełniano cegłami, albo krzemionką obfitą w tych okolicach; sposób budowania znany u nas pod nazwiskiem muru pruskiego; belki drewniane pokryte są kamieniem łupkowym i tworzą czarne, nie jednostajne pasy na pobielanych domach. Na wielu z nich wypiętnowane są odległe czasy; szczególniéj powiedzieć to można o domach drewnianych, okrytych zewnątrz pracowitemi rzeźbami. Lubownicy dawnéj sztuki i pamiątek przeszłości, a najwięcéj przejeżdzający przez Rouen Anglicy, zmniejszają corok tę staroświecką ozdobę tego miasta, zakupując całe przody domów, które zawożą do swoich zbiorów starożytności. Władza nie pozwala teraz stawiać domów z muru pruskiego, równie jak drewnianych, i wszystkie nowe domy, które się rozciągają wzdłuż nadbrzeża Sekwany, stawiane są z kamienia ciosanego; sąto gmachy okazałe, któreby przyozdabiać mogły samę nawet stolicę Francyi. Pomiędzy niemi celuje szczególniéj nowa giełda z figurami alegorycznémi, wyobrażającemi sztuki i handel i z zégarem, który się nakręca własnym mechanizmem. Wszakże te wygodne, nic niepotrzebnego, wszystko wyrachowane mające gmachy, korzyć się muszą pod względem sztuki, wielkości i budownictwa przed kilkoma starożytnemi gmachami w Rouen, jakiemi są kościół katedralny, kościół St. Ouen i dawna rezydencyja książąt Normandzkich, dzisiaj obrócona na siedlisko sądów; wszystkie trzy w najwytworniejszym stylu gotyckim, wzniosłe, pełne mistycznych figur, z niezliczoną ilością rzeźb zewnętrznych, kolumn i wieżyczek. Kościoł katedralny ma siedm głównych, jedna od drugiéj wyższych wież; najwyższa w czasie pożaru upadła; rząd kazał ją wznieść na powrót taką samę, jak była; ale bądź, że się nie znalazł budowniczy, któryby ją zdołał przywrócić kamienną, bądź dla oszczędności, bądź dla innéj przyczyny, stawiają ją i kończą z żelaza. W rzeczy saméj, spoglądając na tę misterną, przezroczystą robotę samych kolumn, wznoszących się jedna nad drugą, trudno jest przypuścić, iżby dzieło takie zespoić można samym kamieniem i wapnem. Wieże kościoła St. Ouen, nie są spiczaste, ale okrągłe i uwieńczone galeryjami, a te znowu wieżyczkami. Szkoda, że gmachy te, na których zachowanie od zniszczenia rząd znaczne sumy przeznaczył, dla których widzenia umyślnie z dalekich stron podróż odbyć warto, szkoda mówię, że oszpecone są po bokach przybudowanemi rozmaitemi domami, które piękność ich widoku zmniejszają i dowodzą obojętności na prawdziwie wielkie dzieła sztuki. Ta sama obojętność, ten sam brak uszanowania dla miejsc, które przez kilka wieków uważane były za święte, daje się spostrzegać prawie przy wszystkich starożytnych kościołach francuzkich. Powiedziałbyś, że żałowano zostawić bezczynnemi mury świątyń i na wyścigi korzystano z ich trwałości, aby do nich poprzylepiać z oszczędzeniem wydatku wątłe mury domów mieszkalnych. Do starożytności miasta Rouen należą historyczne baszty, dawniéj zewnątrz, dziś pośród miasta będące, świadki dawnych wojen Anglików z Francuzami, brama z zégarem, przyozdobiona rzeźbami, obejmującemi historyję pastérza, który ją swoim kosztem wystawił i dóm, w którym więziona i sądzona była dziewica Orleańska. Dóm ten stoi obok placu, na którym bohatérka spaloną została; po wypędzeniu Anglików uświęcono pamięć jéj pobytu w tym domu płaskorzeźbami, do dziś dnia dobrze zachowanemi, gdzie objęty cały jéj żywot. Oprócz starożytności posiada Rouen, co zdobyła nowsza cywilizacyja i to właściwie stanowi dziś ważność tego miasta. Wszakże domy staroświeckie oświécone gazem, machiny parowe obok dawnych baszt, duch kupiecki obok pamiątek dawnego rycérstwa, materyjalizm obok wzniosłych wyrazów dawnéj poboż-

ności, zkąd innąd także nie tylko ze względu handlowego, przywoływać muszą koniecznie uwagę podróżnego. Tę sprzeczność dwóch epok spostrzegać tu można wyraźniej, niż w każdém innem mieście.

Lubo Rouen leży o kilkanaście *lieues* od portu morskiego Hawru, jednakże przypływ i odpływ morza codziennie tak silnie działa na ujście Sekwany, iż statki morskie, korzystając z tego, mogą zawijać od jéj ujścia do morza aż do samego Rouen. Posłuszna morzu Sekwana musi w tych chwilach peryjodycznie wracających, bieg swój zwracać; wszelako żegluga ku morzu musi się wtedy zatrzymywać, a statki morskie zawijają wtenczas do Rouen, jak gdyby do portu morskiego. Często znajduje się w tym porcie przeszło 500 statków morskich, wszystkie z żaglami, a pomiędzy niemi bywają i trzymasztowe. Łatwo ztąd wyobrazić sobie można szczególność widoku portu rzecznego i nadzwyczajność ruchu nadbrzeżnego. Las nieprzejrzany masztów; bandery rozmaitych narodów; sieć nieprzerwana lin i mnóstwo majtków, to zwijających to rozwijających żagle, albo smarujących liny; towary i płody z najodleglejszych części świata; wszystko to byłoby bardzo naturalne w mieście morskiém, ale tu, gdzie nie tylko morza nie widać, ale gdzie nawet całe koryto Sekwany zasłonione jest statkami, widok takiego portu ma coś nadzwyczajnego.

Rouen ma dwa mosty, które łączą prawy brzég Sekwany, właściwe dawne miasto, z lewym brzegiem, przedmieściami, jeden murowany, drugi wiszący na drutach żelaznych. Na piérwszym postawiono pomnik poecie Kornelowi, urodzonemu w Rouen; jestto figura kolosalna z kamienia, w ręku trzyma pióro i zwój papiéru, a obok niego postawił rzeźbiarz taburet, nie wiedzieć dla czego. W takiéj samej postaci wyobraził go rzeźbiarz w gmachu sądowym i w przedsionku ratusza. Inny pomnik stawiają teraz na nadbrzeżu Sekwany kompozytorowi oper Boieldieu, także Rueńczykowi, a zapomniałem powiedzieć, że i dziewica Orleańska wyobrażona jest w posągu kamiennym na placu, gdzie ją Anglicy jako czarownicę spalili.

Głównym punktem przemysłu miasta Rouen są jego przedmieścia; tam prawie każdy dóm jest fabryką, tam słychać na ulicach tylko łoskot wrzecion, warstatów, młotów i machin parowych; widok tych przedmieść jest ponury, wysokie, okopcone kominy machin parowych i zapach węgla kamiennego, sprawiają nieprzyjemne wrażenie. Ludzi trudno na nich zobaczyć, bo wszyscy zatrudnieni są wewnątrz domów, a jeźli się gdzie niegdzie jaka istota ludzka pokaże, to twarz jéj wybladła maluje tylko nędzę i nieszczęśliwe życie. Szlafmice białe, któremi tu wyrobnice głowy okrywają, odpowiadają właściwie reszcie ich ubogiego ubioru. Miasta przemysłowe zbogacają niewątpliwie wielu prywatnych kapitalistów, podnoszą potęgę narodów, przyczyniają się do świetności krajów, ale wyrobnik jest w nich niezawodnie nieszczęśliwszy niż wieśniak w krajach rolniczych. To, co mówią o chlebie i dostatkach, zapracowanych krwawym rolnika potem, stokroć właściwiéj zastosowaćby można do ubiorów i wygód wszelkiego rodzaju z boleścią na świat wydanych. Rolnik śród szczęśliwych okoliczności opatruje sam i z rodziną we wszystkie konieczne potrzeby życia; wyrobnik fabryczny, śród najprzyjaźniejszych dla siebie okoliczności, to jest: kiedy ma dwanaście godzin na dzień roboty, jest nędznem stworzeniem, politowania godną machiną, wyrobnikiem, zarabiającym zaledwie na biedne utrzymanie siebie, a o wyżywieniu swojej rodziny ani myśléć mogącym; jeźli ją ma, każde jego dziecko dobrze na siebie musi zapracować. Nieurodzaj, choroba, klęski zewnętrzne mogą i rolnika w nędzę wtrącić, ale mu pozostaje ziemia, przyszła wiosna, staranie rodziny, gdy tymczasem przerwa handlu, zmiana spekulacyi i potrzeb, lub kaprys kapitalisty, pogrążają wyrobnika w nieodwrotną zgubę. Kilka dni braku pracy są dla niego wyrokiem śmierci, albo skazują go na żebraka, a w chorobie, któż mu da pomoc, kiedy każdy członek jego rodziny na siebie samego musi zarabiać? Ztąd niesłychana chciwość zarobku pomiędzy wyrobnikami fabrycznemi, tym większa, im naród jest przemyślniejszy, chciwość, będąca naturalnym skutkiem chęci zachowania własnego życia. Ztąd tak wygórowane samolubstwo, którego przykłady byłyby niesłychaném zjawiskiem w krajach rolniczych, a które powtarzają się codziennie w krajach przemysłowych.

Pospolitym napojem w Rouen jest jabłecznik i piwo, wino należy tu, jak w całéj północnéj Francyi, do napojów zbytkowych. Miasto Rouen, co do ludności, trzymające pomiędzy miastami Francyi dopiéro piąte miejsce po Paryżu, Lugdunie, Marsylii i Bordeaux, posiada operę, najpierwszą po Paryżu we Francyi. Oprócz tego ma dwa teatra, na których grywają najwięcéj wodwile. Miasto oświécone jest gazem, dawne wały obronne zamienione są na bulwary do przechadzki wysadzone drzewami. Oprócz tego znajduje się przy ratuszu ogród publiczny i bardzo zaniedbany ogród botaniczny. Do utrzymania czystości przyczynia się rzéczka, płynąca pośród ulic najdawniejszéj i najludniejszéj części miasta. Szkoła lekarska w Rouen należy do lepszych we Francyi, a tamtejszy szpital waryjatów, zawsze jest przepełniony; z jednéj strony ubóstwo wyrobników, z drugiéj zawody spekulacyj handlowych, najczęściéj tam prowadzą. Z drukarni roueńskich wychodzą trzy gazety codziennie, z których każda, naśladując Paryż, wyobraża swoje stronnictwo i ma wyłącznych czytelników, albo rządowi sprzyjających albo do prawnéj opozycyi należących, albo republikanów. Karliści nie mają tu żadnego pisma. Z trzech innych pism, jedno miesięczne, poświęcone jest badaniom historyi normandzkiéj, drugie literaturze, trzecie handlowi. Innych książek nie wiele tu wychodzi; pod bokiem Paryża, w mieście wyłącznie handlowém, literatura i nauki nie mają czasu i miejsca zakwitnąć; każdy stosuje tu do handlu wszystkie swoje wiadomości i zdolności, a myśląc o pomnożeniu dochodów, mniéj dba o zbogacenie swego zapasu literackiego, albo naukowego. To samo powiedzieć można o trzech towarzystwach, które tu się zawiązały pod nazwiskiem Akademii królewskiéj, Towarzystwa postępu i przemysłu i Towarzystwa ogrodniczo-rolniczego. Znajdowałem się właśnie w Rouen, kiedy ostatnie urządziło w gmachu dawnéj giełdy wystawę kwiatów i odznaczających się roślin; ogrodnicy słabe tylko uczynili usiłowania, ale gdyby nawet wystawa ta najciekawszą była, pewnie kupcy nie byliby się zeszli dla jéj oglądania. Tego rodzaju wystaw, zaprowadzonych w wielu miastach francuzkich przez proste naśladownictwo Paryża, nie wywołuje najczęściéj żadna potrzeba, ani zamiłowanie publiczności; w Paryżu, w każdéj innéj stolicy, znajdą się zawsze tysiące czém inném zatrudnionych lubowników, których zajmie nieznany kwiat, albo nieznana roślina; ale mieszkaniec miasta wirem handlowym unoszonego, miałby sobie do wyrzucenia i wstydziłby się zajmować czas i umysł rzeczami, które nie mają żadnego kursu, żadnéj wartości, ani na giełdzie, ani na targu. Akademija królewska nie ma żadnego funduszu, żadnéj biblioteki i daje zaledwie znak życia, nadaremnie zwołując corok na posiedzenie publiczność w rocznicę urodzin Kornela, a właściciele fabryk i kupcy, handlujący z wszystkiemi częściami świata, śmieją się z towarzystwa postępu i przemysłu, którego członkowie, na ustroniu od świata handlowego żyjąc, codziennego postępu praktycznego handlu rueńskiego, nawet nie dostrzegają.

Rouen posiada bibliotekę publiczną, ubogą w nowsze dzieła i mało zwidzaną; gabinet historyi naturalnéj, służący jedynie dla uczniów szkoły lekarskiéj, a w niedzielę otwiérany jak jakie widowisko dla zaspokojenia ciekawości, szczególniéj wieśniaków okolicznych; galeryję obrazów i rzeźb, złożoną z kilku set po największéj części miernych sztuk, i założony dopiéro od lat kilku gabinet starożytności. W braku starożytności egipskich, greckich, rzymskich, zgromadzono w nim dawne pamiątki z kościołów pozamykanych, z dawnych cmentarzy i zamków na fabryki zamienionych, i właśnie ta wyłączność pamiątek chrześcijańskich i zabytków z czasów rzymskich, uczyniła go zbiorem bardzo zajmującym. Możnaby go nazwać gabinetem starożytności chrześcijańskich i pod tym względem nie ma podobnego mu w Paryżu. Pod względem starożytności przedchrześcijańskich niknie w porównaniu z gabinetami egipskim i rzeźb w Luwrze, medalów i pomników rzymskich w biblijotece królewskiéj, zabytków etruskich w biblijotece Mazaryńskiéj. Jeden tylko *hotel Cluny*, własność prywatna w Paryżu, mógłby się z nim mierzyć. Liczny zbiór kamieni grobowych z napisami i rzeźbami nieodgadnioném, rozmaite ozdoby dawnych świątyń, zbroje dawnych rycérzy, ozdoby i sprzęty dawnych zamków, monety licznych rządów, pod któremi zostawały prowincyje dzisiejszéj Francyi, wszystko to jedna temu gabinetowi

niezrównaną wartość. W zbiorze medalów, spostrzegłem dwa medale, jeden z wizerunkiem Zygmunta Augusta, drugi wyobrażający Sobieskiego. *Xaw. B.*

WSPOMNIENIA
Z WĘDRÓWKI PRZEZ GÓRY OLBRZYMIE
(Riesengebirge) w roku 1837.

VII. HEUSCHEUER *)

Zostawiwszy nasze rzeczy w Reinerz, wyjechaliśmy ze wschodem słońca z przewodnikiem do skał zwanych *Heuscheuer* (stérta siana), lub podług innych *Heufelsen* (skała siana); nazwa, którą im kształt ich nadał. Droga była górzysta, kamienista, poranek chłodny, ale okolica dziko-piękna, a oko na przemian na niéj i na czystym lazurze nieba w uczuciu radości spoczywało. Jeżeli niezwykła radość, lub smutek, przerazi duszę, w takiéj chwili, czując się samotną, dla siebie i dla innych niezrozumiałą, nie znajdując echa w zimnym otaczającym ją świecie, ucieka się do Tego, który z głębi radości źródło łez wydobyć, lecz i te łzy w rozkosz rozpromienić może; tak też jeżeli niezwykła piękność otaczającéj nas natury oko przeraża, zachwyca, takowe nie mogąc nasycić się jéj widokiem, ku niebu się zwraca i tonie w jego błękicie; tu, jeżeli cała natura jest dla nas zawiłém zadaniem, nierozwiązaną dotąd zagadką, wyczyta jéj rozwiązanie, zapisane od wieków, jasnémi gwiazd zgłoskami. O! gdybyśmy tylko częściéj w téj księdze czytać chcieli, gdzie niebo jest kartą błękitną, na któréj Bóg sam gwiazdami wielkość swoję wypisał! Jakże szlachetniejszy i wznioślejszy świat temu się wydaje, który okiem wiary na niego spogląda, niżeli temu, który tylko w ciekawości i próżności jego budowę zgłębia. Przyjechaliśmy do Karlsberg, małéj, ubogiéj, ale pięknéj wioski, na dzikiém ustroniu, jakby od świata odciętéj, na wierzchołku góry Lirowéj (*Leyerberg*), 2.235 stóp nad powierzchnią morza położonéj, a 596 stóp nad nią, wznosi się góra z olbrzymich brył kamienia piasczystego złożona, 1500 kroków długa, a 500 széroka. Długo przypatrywaliśmy się z podziwieniem, dojeżdzając już do Karlsberg, tym w dziwaczne kształty tak groźnie napiętrzonym skałom, które, jakby chmury wiatrem pędzone, przy różnych wykrętach drogi odmienną zdawały się przebiérać postać; lecz dopiéro wysiadłszy przed pomieszkaniem wójta Karlsbergu i nadzorcy porobionych w tych skałach zakładów, ten olbrzymi skał-obraz rozwinął się nam w całéj swéj okazałości; a różno-kształtne tych skał wierzchołki, zdawały się nito wzburzone, zakamieniałe fale morskie, po których czarna chmura, ta nawa powietrzna, się przesuwała. Długo temu łudzącemu przypatrywaliśmy się obrazowi. »Niech będzie pochwalony!« temi słowy, dla wszystkich serc zrozumiałemi, które, jakby łańcuch misterny, obcych całkiem ludzi w poznajomienie, w spółczucie, w miłość wiążą, powitała nas młoda, piękna dziewczyna z wysmukłą kibicią i bystrém czarném okiem, która z sierpem w ręku, w towarzystwie starego kudłatego brytana, do domu wracała: »Jesteście podróżni,« rzekła, »zapewne chcecie oglądać nasze góry; chodźcie ze mną do domu ojca mego, on i sam zaraz nadejdzie, czatuje ze strzelbą na szkaradnego jastrzębia, który wyłapia moje gołąbki. W téj altanie odpocząć możecie, a ja wam zaraz śniadanie przyniosę.« To rzekłszy odbiegła nas. Mieliśmy czas przejrzéć książkę cudzoziemców, którzy swojemi imionami także i ściany drewnianéj altanki zamazali. Ciekawym będąc, kto dnia poprzedzającego te skały odwidzał; znalazłem dwóch Anglików, jednego Francuza i kilku Niemców, z wyraźném wypisaniem imion i stanu; lecz na końcu kartki, drobném bardzo pismem, w którém drząca ręka kobiéty się okazywała, z podpisem *A. G.*, stało tych kilka wiérszy francuzkich: *C'est en vain que j'ais cherché un echo consolateur dans le monde pour les plaintes de mon coeur, á mes larmes il repondait par le rire, á mon amour par l'ironie! Ces rochers sont aussi muets, mais leurs silence calma le trouble de mon coeur, et les fléches aiguées des leurs sommets ont dechirés le voil, qui couvrait á mon ame l'aspect du Ciel, en enlevant ma pensée á sa divine origine. Ah, si jamais.....* Tu następowało kilkanaście jeszcze wiérszy, których bardziéj drżącą napisanych ręką, ze śladami gorących łez, które wpiły w siebie te wyrazy duszy, odczytać było niepodobna. »Co tu była za pani wczoraj?« zapytałem naszę młodę gospodynię, która z dzbanem pełnym mléka i chlebem wracała. »Kto ona jest i jak się nazywa tego nie wiém, bawi w Reinerz w kąpielach. Wiém, że piękna, o tém każdy łatwo się przekona, kto ją tylko raz obaczy, ale że dobra, nato przysiądźbym mogla, bo widziałam, jak modlitwą rozjaśnione oczy w niebo wznosiła, bo widziałam, jak łez zdrój obfity po bladych licach na tę białą potoczył się kartę, i moje oko widząc to, suchém nie było; onato ujrzawszy, przycisnęła zimne usta do czoła mego, a w tém ucałowaniu uczułam jak błogosławieństwo nieba na mnie spłynęło! Chciała pomimo wielkiego osłabienia zwidzić góry nasze. Ojciec kazał swoim parobkom, aby ją nieśli na tém samém krześle, na którém pan teraz siedzisz, które umyślnie w tym celu dla słabych osób urządzić kazał. Ledwie się do tego nakłonić dała, ale za każdym pogórkiem,

---

*) Ob: Rozm. Nr. 19. z b. r.

za każdym schodem, wysiadać chciała, i hojnie tę małą pracę nosicielom wynagrodziła. Lecz gdy już byli na wierzchołku góry...« W tém padł w pobliżkości strzał, a dziewczyna, nieskończywszy mowy z radośnym odbiegła wykrzykiem, i jużeśmy jéj więcéj nie widzieli. Wkrótce i wójt nadszedł, a zapłaciwszy należytość, szliśmy za naszym przewodnikiem. Po pięciuset schodach, po części kamiennych, po części drewnianych, stanęliśmy przed bramą, wchód do wnętrza skał zamykającą. Przy wchodzie zadziwił nas dźwięk czysty, metalowy, podobny brzmieniu dzwonu, który skała, za lekkiém uderzeniem, jakby ze snu ockniona, z siebie wydaje. Sąto dwa, w całéj okolicy znane dzwoniące kamienie. Piękna zabawka natury. Jestto dzwón misterny, który duchom tych skał oznajmia przybycie nowych gości. Nie jedno serce, które nam zimne i twarde się wydaje, czeka tylko miłosnego dotknięcia, aby współczuciem się rozdzwonić. I tu, równie jak w Elderbachu, skały nazwę kształtu im właściwego przybierają, i tak *głowa murzyna* szyderczo uśmiécha się, patrząc na spokojnie leżące *dziécię*. *Lew* z *niedźwiedziem* krwawą chcą rozpocząć walkę. Postać *wielbłąda*, tego spaniałego puszczy piaskowej mieszkańca, stoi zakamieniała, pośród bałwanów piasku, w twarde głazy stężałego. *Cielę* i *pies morski* spoczywają na wyschłym Oceanie, a milczący *kupiec* strzeże sklepu sukiennego; *kazalnica* czeka na swego kaznodzieję, któryby w pośrodku téj niemej, martwéj natury, cisnął piorunem prawdy w głąb twardszych nieraz nad te głazy serc ludzkich. Wiele jeszcze innych obrazów oznacza przewodnik, lecz do tych odgadnięcia wyobraźnia pracować musi. Drogi pięknie utrzymane, to w dół, to w górę kręto się ciągną pomiędzy skały, które széroki otwór dla promieni słonecznych zostawują; im groźniejszy i dzikszy świat nas otacza, tém pożądańsze jest każde światło, co z nieba nam spływa. Przez błędnik spuściliśmy się w dół do piwnicy z płaczącym kamieniem. Jestto jeden pojedyńczy kamień, w tym nieprzejrzanym rzędzie głazów, z którego ciągle grube krople wody się sączą, w stelaktyty się jednak nie wiążąc. Jestto tkliwy obraz téj łzy, która niezrozumiana, samotna, w sercu grób sobie wydrąża. Igraszka dziecinna; jestto skała, dwiema podobnémi ściśniona skałami, która za lekkiém pchnięciem, to na jedne, to na drugą przeważa się stronę. Najbardziéj zachwycającą partyję tych gór stanowi **kamień taflowy** (*Tafelstein*); jestto płyta kamienna, obszérna, stanowiąca wiérzchołek okiem niezmierzonéj, prostopadłéj, z trzech stron wolno stojącéj skały, poręczem grubém do koła obwiedzionéj, z któréj ciężko bez zawrotu głowy w przepaść spoglądać bezdenną. Lecz jakiż obraz w téj głębi nam się objawia, z któréj ogromne jodły, jakby krzaki karłowate pną się w górę! Świat jestto mrowiskiem, na którém ludzie skrzętnie się zwijają, zielona murawa, dywanem u stóp skał rozłożonym, bukietami wyszytym i rzéczkami, jakby srébrnémi nitkami i sznurami oblamowanym. Czemuż dusza nasza tak wysokiego nie może zająć stanowiska, z któregoby światu okiem prawdy przypatrzyć się mogła. Plany ludzkie najwznioślejsze, jeżeli tylko duma, próżność albo samolubstwo je układa, są myślą prawdy i wiary rozpoznane podobne tym w karły przemienionym jodłom; zdrój rozkoszy zmysłowych, jest połyskującą się nitką, przez życie nasze przeciągniętą; a pomysły zimnego, miłością nierozgrzanego serca, podobne tym różnobarwnym kwiatom, które w promieniu słońca prawdy, więdnieją i usychają. Wsparłszy się na poręczy, gdy oko z ciekawością i strachem w dół spogląda, dusza coraz wyżéj i wyżéj do nieba się wznosi, ręce i usta do modlitwy się składają, a łza drzy między niebem i ziemią, lecz promień słońca miłośnie do nieba ją pociąga. Obok »taflowego kamienia« jest tablica z pryborńskiego marmuru, w skale osadzona, z napisami w pamięć króla Pruskiego, który r. 1790, d. 10. sierpnia, te skały zwidzał. Ogródek botaniczny, z różnych roślin górzystych złoże y, uwieńcza ten kamień. Nie daleko, na wyskoku skały, altana drewniana, dla odpoczynku podróżnych. Tu są przygotowane różnofarbne szkła, w tafelki poprawiane, dla przypatrywania się okolicy, tak różnie, tak odmiennie przez nie się wydającéj. Takiemi szkłami są dla duszy naszéj namiętności, które nam dzieła ludzkie nie raz w tak złudném okazują świetle. Przewodnik nasz, nabiwszy pistolet, oddalił się o kilkanaście kroków i w powietrze wystrzelił. Cisza chwilowa — w tym, jakby grzmot głuchy z daleka słyszeć się dał, i coraz bliżéj i bliżéj, jakby z rozpadlin skał się wydobywał; grzmot w łoskot przerażający się zmienił, skały pod nogami zadrżały, jakby się na człowieka walić chciały, który pomiędzy niemi, jakby posąg, stoi zakamieniały; skały na słowa jego milczały z pogardą, a uśpione w jaskiniach echo ze snu się ocucić nie chciało; lecz oszukane wystrzałem pistoletu, mieniąc to być grzmotem, tym głosem rozgniewanego nieba, całą siłą to wezwanie powtórzyło. Łoskot się pomniejszał i gdzieś w dalekiéj, bardzo dalekiéj umilkł okolicy. Echo to jest podług zeznania znawców, jednym z najwięcéj zajmujących i misternych głosów natury. Najwyższy punkt tych skał stanowi skała, któréj wierzchołek nadał jéj nazwę **krzesła dziadunia** (*Grossvaterstuhl*), na którém u kresu wędrówki znużony podróżny usiadłszy, najpiękniejszego może użyć widoku! Za przyjściem do wsi, zastaliśmy liczne towarzystwo kąpią-

cych się w Nachad i Kudowie gości, dla zwidzenia tych skał przybyłych. Wróciwszy do Reinerz, po obiedzie w dalszą do Albendorf puściliśmy się drogę. KAROL ANTONIEWICZ.

— Ze Lwowa. —

Tygodnika rolniczo-przemysłowego wyszedł N. 38. i obejmuje przedmioty następujące: 1) O uprawie poprzedniczéj roli, która ma być nawożona gnojem. 2) Jaka pora najlepsza do zbioru zboża. 3) O aklimatyzowaniu pożytecznych ziół, krzewów i drzew z cieplejszych krajów pochodzących. 4) Jaki ma wpływ pasza i utrzymanie owiec na wełnę. 5) Słoma zamiast siana. 6) Postęp fabrykacyi cukru. 7) Doświadczenie z kwasem siarczanym przy fabrykacyi cukru. 8) Nagrody od towarzystwa królewskiego francuz. głównego rolniczego, tyczące się fabrykacyi cukru. 9) O bieleniu lnu. 10) Len zrościć za dwie godziny. 11) Wystawa ziemniaków w Wiednia.

Nowe wydanie pieśni serbskich i słownika serbskiego narzecza. *Czasopis czeského muzeum* w zeszycie drugim bieżącego roku umieścił o tém następujący skromny list sławnego wydawcy pieśni serbskich p. Wuka Stefanowicza Karadzicza: »Przeszłą zimę strawiłem w Wukowarze *(Sremie)*, gdzie mi pomagało kilku przyjaciół w przepisywaniu słów, pieśni i pism, tyczących się naszéj narodowości, jakie na nowo uzbierałem; ponieważ na oczy słabnę bardzo, jakoteż i na zdrowiu zapadam. Wiedziałem wprawdzie o tém, że mnóstwo rozlicznych rzeczy zbiorę po części w Serbii, po części w Czarnohorzu, a i dalej po sąsiedniem Pomorzu; ale żebym tyle zebrał rzeczy drogocennych i w tak wielkiéj ilości, tego się istotnie nie spodziéwałem. Przy porządkowaniu okazało się, że mam 12.000 słów nowych, których nié ma jeszcze umieszczonych w moim Słowniku; pieśni ludu mam na 30 arkuszy druku, a wszystkie jak na wybór, jedna piękniejsza od drugiéj, szczególniéj swadziebne i inne niewieście; przysłowiów a przypowieści *(porzekadel)* nowo zebranych mam 1000, dość znaczną liczbę powieści, opisań obyczajów i zwyczajów narodu i t. p. Tego lata, jeźli się to będzie mogło stać, radbym podróżować do Dalmacyi, dla widzenia i poznania jak Serbowie w onych stronach i daléj aż do Dubrownika (Raguzy) mówią, żyją i mieszkają. Potém przyłożę się do najspieszniejszego odbicia nowego wydania *Pieśni narodowych*, pomnożonych prawie o część trzecią, jakoteż *Słownika* zupełnie nowego. Dla powyższych przyczyn i dla Słownika należałoby także przejechać ostateczne krainy naszego narodu, szczególniéj w Turczech, ale teraz jest to rzeczą bardzo trudną i prawie niepodobną. Gdybym mógł choć to wydać, com zebrał! Mimo bowiem pieniężnych okoliczności jest mnóstwo dróg u człowieka, a jak Serbowie mówią: *Um za morem a smrt za vratom* (rozum za morzem a śmierć przed wrotami).« A.

Młody badacz starożytności p. Słaboszyński z Poznania, który w towarzystwie księdza Dezamyr, zwidził Egipt i małą Azyję, odrysował z natury grób święty w Jerozolimie i własnym kosztem wylitografował w Rzymie. (K. W.)

Z Berlina. Ostatniemi czasy dawano tu po raz piérwszy, na teatrze *Königstadt*, operę *Faust* Göthego, urządzoną na scenę z muzyką ś. p. księcia Antoniego Henryka Radziwiłła. Dostojny kompozytor przez skromność nie chciał, iżby za życia jego była grana publicznie. Muzyka ta jest jedną z najwznioślejszych; bardzo się publiczności podobało; uwertura, drugi chór trzeciego aktu i finał, na powszechne żądanie były powtórzone. (T. P.)

Literaci niemieccy. Z wypisów gorliwego i zawcześnie dla literatury niemieckiéj zmarłego Karola Buchnera okazuje się, iż w Niemczech żyje obecnie 18.000 literatów i literatek. Pomiędzy temi jest 27 autorów dzieł kompletnych; 6940, którzy tylko jedno dzieło wydali; 183, którzy 20 do stu tomów i broszur napisali, i nie sąto jeszcze ich wszystkie dzieła wydane; 1526 piszących poezyje; 3810 tłumaczów; 4501, którzy wydali pisma ściśle naukowe, a 2074 wydawców kazań; nareszcie ogółowa suma literatów pracujących przy gazetach i czasopismach 10.000 wynosi.

Horacy Vernet. Profesor Brandt przedłożył zgromadzeniu naukowego towarzystwa kunsztu w Berlinie medal, wybity na pamiątkę pobytu w temże mieście Horacego Verneta. Na głównéj stronie widać wizerunek jenialnego artysty do przemówienia trafiony, z napisem: *Horace Vernet, directeur de l'academie royale de France à Rome* 1828. *Fete par ses amis de Berlin le* 31. *mai* 1809. Na odwrotnéj stronie jest willa medycejska, obecnie akademija kunsztów we Francyi, w któréj prof. Brandt razem z Vernetem jako uczeń na pensyi zostawał. Medal ten jakkolwiek w krótkim czasie, albowiem w przeciągu czternastu dni odwzorowany i wyrznięty, należy jednak co do podobieństwa i wykonania do najdoskonalszych dzieł prof. Brandta tak dalece, iż w nim nie tylko rękę mistrza, ale nawet przyjaciela dokładnie rozeznać można.

Dobroczynny instytut lekarski. W Londynie, pod opieką wielu osob mających znaczny wpływ, założono instytut dobroczynny, który pod nazwą: *Benevolent medical institution* ma zamiar udzielan a lekarskiej pomocy zubożałym osobom wyższéj i niższéj klasy; rzecz tym bardziej zalety godna, ileże w Anglii sztuka lekarska jest bardzo droga. Każdy członek, należący do tego instytutu składa rocznie tylko jednę gwineę.

Nowo-wynaleziona machina hydrauliczna. Cecorlier, bardzo biegły mechanik belgijski, wynalazł machinę hydrauliczną, która, jak powiadają, zastąpi wszystkie machiny parowe z naciskiem w górę i na dół. Żąda on tylko małego strumyka dla utworzenia nadzwyczajnéj siły zadziwiającej. Wynalazek ten zamyśla ofiarować rządowi francuzkiemu.

Asfalt. Fabryka asfaltu *(asphalt-bitume)* już nawet i w Hamburgu przez słynnego fabrykanta pana Löwitz założoną została. Doświadczenia, które p. Löwitz przed swoim domem czynił tym materyjałem do brukowania, przechodzącym wszelkie dawne brukowania sposoby, okazały się bardzo zadowalające. — Wiadomo nam z pism innych, że go i w Petersburgu jak najpomyślniej użyto.

Kolej żelazna w Anglii. Dnia 20. czerwca otworzono w Anglii kolej żelazną z Newcastle do Carlisle, mającą 61 angiel. mil długości; liczono 35.000 podróżnych, a szereg powozów zajmował półtoréj mili długości.

Panna Taglioni w Londynie. Panna Taglioni gdy pierwszy raz w teatrze *Queens* tańczyła, była prawie cała okryta brylantami, a przezto słusznie powiedzieć można, iż w pierwszem swojem wystąpieniu bardzo brylowała. Z tyłu na głowie na jednej stronie miała bukiet z kłosów dyjamentowych, przymocowany rozetą dyjamentową, na drugiej stronie kwiat z dyjamentów, na czole opaskę dyjamentową, a we włosach u skroni dwa rzędy dyjamentów, łańcuch, iglicę i kulce z smaragdów i dyjamentów; następnie dwie manele, jednę z dyjamentów i turkusików, a drugą z smaragdów syberyjskich. Rzecz, która jeszcze bardziéj podnosiła cenę nadmienionych klejnotów jest ta, iż każdy klejnot przypominał dostojne cesarskie lub królewskie imię. Taniec ten podobał się do tego stopnia, iż publiczność, życząca sobie, aby powtórnie był przedstawionym, nazwała go tańcem dyjamentowym.

Dama elektryczna. W ostatnim numerze *Sillimans Journal* udzielił pewien znakomity lekarz następującej wiadomości o elektrycznéj damie: Pod wieczór d. 28. stycznia b. r. w czasie wielkiéj zorzy północnéj nadmieniona osoba była tak dalece przejęta elektrycznością, iż się ze wszystkich końców jéj palców jasne elektryczne iskry sypały. Elektryczność ta nie ustała wraz z rzeczonem zjawiskiem, lecz trwała przez kilka miesięcy nieustannie, tak, iż każdy konduktor, którego się dotknęła, iskry wydawał. Byłoto bardzo nieprzyjemną rzeczy dla owéj damy, gdyż się żadnego nie mogła dotknąć metalu, aby wprzódy iskry elektrycznéj z siebie nie wydała. Ten stan elektryczności okazywał się najbardziéj w ciepłém powietrzu, podczas miernego poruszenia i wesołego humoru. Przeciwnie zaś w czasie chłodnego powietrza i posępnego humoru ustawał zupełnie. Usiadłszy przy piecu i przytknąwszy nogi do metalowéj krawędzi, wydawała z siebie każdéj minuty trzy albo i więcéj iskier, a czasem nawet każdéj sekundy jednę iskrę, którą widzieć, czuć i słyszeć było można. Dama ta miała lat około 30, była chorowitą, a przed dwoma laty doznawała wielkich reumatyzmowych i nerwowych boleści.

Obecne życie Chateaubrianda. Chateaubriand żyje samotnie i w oddaleniu od teraźniejszego Paryża, przy ulicy *d'Enfer* nr. 86, blizko kaplicy Maryi Teresy, gdzie pani Chateaubriand poświęca się pielęgnowaniu wiekiem osłabionych i ubogich kapłanów. Mały hotel Chateaubrianda stoi pusty i smutny. Odźwiernym jest stary sługa, który niegdyś widział swojego pana w świetnym stanie. Wielki autor ten w skromnem teraźniejszem ustroniu swojem, zatrzymał przy sobie kilku dawnych służących; nie chciał oddalać ich od siebie, spaniałomyślny, jak w każdéj sposobności, dzieli się z nimi kawałkiem pozostałego chleba. Szlachetnym w szczęściu, dumnym w nieszczęściu, spokojnym w cierpieniach, które osobę jego dotknęły, litośnym i czułym na płynące łzy cudze, nie odmawiającym nigdy swego wsparcia uciśnionemu, gorliwym do wszystkiego, co jest piękne i wzniosłe, szczodrym w dawaniu darów, aż do zapomnienia o sobie samym, ubogim z spaniałomyślności, nieprzedajnym i nienagannym widzimy nowoczesnego pustelnika przy ulicy *d'Enfer*. Wszystkie stronnictwa poważały jego charakter i uwielbiały jego talent, sam tylko Chateaubriand sądzi, że jest zapomnianym i zaniedbanym.

Improwizowana familija. Na drzwiach jednego domu na przedmieściu w Paryżu znajduje się napis pięknemi literami, które zapewne wielką pisarzowi zadały pracę: »W tym domu każdego rana i wieczora dostać można ciepłego mleka i świéżéj wody.« Obok tego napisu roznosiciel obwieszczeń przylepił wysokie rozporządzenie prefekta policyi, zakazujące mieszczanom hodowanie wewnątrz miasta zwiérząt, które dla gastronomii smacznych szynek dostarczają. Rozporządzenie to jest nieodzowne: z rozkazu policyi, czuwającéj nad zdrowiem, nierogacizna przymuszona jest opuścić Paryż i szukać dla siebie przytułku za rogatkami. Z tego powodu powstała wielka niespokojność w domu mléczarki, w któréj niezadługo poznamy troskliwą matkę. Poświęcała ona od cztérech miesięcy swoję pieczołowitość całej rodzinie owych wygnanych członków źwierzęcego królestwa, i na żaden sposób nie chciała od siebie oddalić tych ulubieńców swego serca przed uroczystym targiem na szynki, to jest, przed dniem tak zgubnym dla wszystkich kwiczących i krząkających czworonogów. Ale cóż było czynić? Policyja ma bystre oko, a dóm mléczarki, stał się przedmiotem szczególniejszéj baczności sierżantów miejskich. Nazajutrz, skoro tylko zaświtało, zapukano mocno do drzwi mléczarki; byłto ront sierżantów. Zapytana mléczarka odrzekła śmiało, iż zaraz tego samego dnia stosownie do rozkazu policyi oddała swych drogich wychowańców na pensyję za rogatki. Sierżanci wchodzą do izby, w któréj zastają pięć łóżek, stojących jedno przy drugiém, a w każdém jednę śpiącą osobę. »Sąto moi synkowie,« rzecze mleczarka, »nie chciejcie ich panowie budzić.« Gdy to mówi, z jednego łóżka daje się słyszeć wyraźne krząkanie. Komendant patrolu nadstawia uszu. »To mój Benjaminek tak mocno chrapie, nie przerywaj mu pan snu słodkiego.« Ależ oto i powtórne daje się słyszeć krząkanie. »To mój Adryjanek; tego biédnego chłopca straszny męczy kaszel.« — »Wasz Adryjanek jest brunecik, nie prawdaż?« zapytał jeden z sierżantów. »Tak jest,« odrzekła mléczarka, skinąwszy głową, »brunecik!« — »Ależ ten chłopiec co w tém łóżku leży jest blondyn. Biédna matko, ktoś ci dzieci pozamieniał, bo te tutaj mają po cztéry nogi,« to mówiąc pozrywał kołdry z łóżek. W każdém z nich znaleziono jednego źwierzęcego wygnańca. Z wielkim trudem pościągano z nich suknie, a potém zapędzono do więzienia. Dowcipnisie miasta Paryża utrzymują, iż dla zasad politycznych uwięziono pięciu synów mléczarki, którzy wkrótce przed sądem stawieni być mają.

Najdawniejszy człowiek w Europie, podług *Osservatore Triestino*, żyje obecnie w Hildhausen w Szląsku i liczy 142 lata. Zowie się Jan Hertz i jest powszechnie poważanym. Od lat 27 nie wychodzi z swojego domu, lecz się jeszcze codziennie dwa lub trzy razy po pokoju przechadza. Gdy pogodne powietrze, otworzywszy okno po trzy fajek wypala. Od lat sześciu przestał już mówić i wydaje niewyraźne głosy, które tylko jego domownicy zrozumieć mogą. Wszyscy synowie jego pomarli już od niepamiętnych czasów, a teraz mają o nim wnuki jak najtkliwsze staranie. Człowiek ten żył więc przez trzy wieki, jestto może jedyny wypadek od czasu Abrahama.

Nowa wróżka. Dziennik wychodzący w Mnichowie donosi: »Podług proroctwa nowej jasnowidzącej, któréj dar przewidywania nie podpada żadnéj wątpliwości, szérokie rękawy pozostaną w modzie aż do końca teraźniejszego wieku. W r. 1839 wejdą znowu w modę muszki do upiększenia twarzy. W r. 1840 kawa będzie tak tanią przez związek z pewnem handlującém państwem sąsiedzkiem, iż jeszcze mniéj kosztować będzie, niżeli groch lub soczewica, a cena cukru jeszcze niższą będzie od ceny soli.«

Wierz tu kobiecie! W pewnym romansie chińskim (bo i tam najwięcéj piszą romansów) znajdujemy następującą, dość komiczną anegdotę: Pewien uczeń sekty Tautse, czyli doktorów rozumu, zanurzony w posępném dumaniu, poszedł raz wieczorem na przechadzkę pomiędzy smutne cmętarza grobowce. Tutaj postrzega przy świéżym jednym grobowcu młodą damę, wylewającą łez obfitych zdroje, a oraz dużym wachlarzem świeży mur pilnie owiewającą. Nasz filozof rozumiał z początku, że to pokuta, którą sobie sama pani na intencyją zmarłego zadała. Rozczulony jéj przywiązaniem, przystępuje bliżéj i ośmiela jéj się zapytać o przyczynę tak rozrzewniającego postępku. »Ah!« odpowiedziała młoda dama ze łzami, »widzisz we mnie nieszczęśliwą wdowę, pogrążoną w głębokim smutku po śmierci najukochańszego męża. Mój drogi mąż, żegnając się ze mną na łożu śmiertelném, rzekł do mnie te ostatnie słowa: »Kochana żono! gdybyś miała zamiar pójść drugi raz za mąż, zaklinam cię na wszystko, poczekaj przynajmniéj, aż wapno na mym grobowcu wyschnie!« A tak (dodała ta kochana żona) muszę je wachlarzem machając suszyć, bo widzisz, jak jeszcze strasznie mokre!« (T.L.P.)

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*